

Shadow Division Agency – Rekrutka Tom 1



Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

*Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są
wytworem wyobraźni autorów.*

*I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani
osobami.*

Autorzy: Danio & AI

Wstęp

Nie szukałem jej.

Znalazłem przypadkiem, jak wiele rzeczy w tym zawodzie.

Była zwyczajna.

Zbyt zwyczajna, żeby ktokolwiek zwrócił uwagę.

A jednak coś w jej spojrzeniu nie pasowało do reszty świata — ten typ skupienia, który mają tylko ludzie widzący więcej, niż powinni.

Zgłoszenie przyszło z Chicago, drobny raport z uczelni.

Ktoś w administracji wspomniał o studentce, która przewidziała zachowanie grupy badawczej z dokładnością, jakiej nie dało się wytłumaczyć.

Początkowo uznałem to za błąd statystyczny.

Dopóki nie zobaczyłem jej na własne oczy.

Nie wiedziała, że ją obserwuję.

Nie wiedziała też, że każda jej decyzja zapisuje się w moim raporcie.

Kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy, powiedziałem jedno:

„Nie szukam agentów. Szukam ludzi, którzy jeszcze nie wiedzą, że już nimi są.”

Nie zadała żadnego pytania.

Tylko patrzyła.

I wtedy zrozumiałem, że ją straciłem — zanim w ogóle zdecydowała, czy chce do nas należeć.

Rozdział 1 – Kawiarnia w Chicago

(Chicago, kawiarnia przy State Street – godzina 18:40 – wieczór)

Deszcz spływał po szybie, rozmazując światła miasta w długie, złote smugi.

Nathan Cole siedział przy oknie, trzymając w dłoni kubek z czarną kawą, której nawet nie tknął.

Lubił obserwować ludzi – szczególnie tych, którzy nie próbowali być zauważeni.

Tego dnia jego uwagę przyciągnęła dziewczyna za barem.

Ruchy miała uporządkowane, niemal mechaniczne, ale w jej oczach nie było pustki.

Raczej skupienie.

Każdy klient, każde zamówienie — wszystko trafiało na swoje miejsce. Jakby w głowie miała system, którego nie potrzebowała zapisywać.

Zauważył, że za każdym razem, gdy sięgała po filiżankę, sprawdzała wzrokiem odległość, kąt, położenie łyżeczki.

Precyzja, jakiej nie spotyka się w miejscu, gdzie główną zasadą jest pośpiech.

Lena Hale nie wyglądała jak ktoś, kto serwuje kawę dla napiwków.
Wyglądała jak ktoś, kto analizuje świat, a praca jest tylko przykrywką.

- Doleję panu? – zapytała spokojnie, gdy zatrzymała się przy jego stoliku.
- Jeszcze nie skończyłem – odpowiedział, podnosząc wzrok.
- Wydawało mi się, że już wystygła.

Uśmiechnęła się lekko, z zawodowej grzeczności. Ale w jej spojrzeniu coś błysnęło – jakby przez chwilę go przejrzała.

- Ma pani oko do szczegółów.
- Taka praca – odparła.
- Nie. Takie rzeczy się ma albo nie ma.

Zmrużyła oczy, jakby próbowała odgadnąć, czy to komplement, czy próba flirtu.
– A pan wygląda na kogoś, kto lubi testować ludzi – powiedziała po chwili.
– Może. Czasem po prostu próbuję zrozumieć, dlaczego ktoś, kto potrafi więcej, stoi po tej stronie lady.

Zamilkła.
Nie wiedziała, czy to pytanie, czy prowokacja.

- Czy to sposób na rozmowę, czy na werbunek? – zapytała półżartem.
- A pani jak myśli? –
- Myślę, że to bardzo dziwny sposób na podryw.

Cole uśmiechnął się po raz pierwszy.

Lena uniosła brew, gdy zauważyła, że jego spojrzenie zatrzymało się na niej o sekundę za długo.

- To był komplement czy ocena? – spytała, lekko krzyżując ręce.
- Ani jedno, ani drugie. Po prostu obserwacja.

Zastanowiła się przez chwilę, potem podała mu rachunek.

- W takim razie niech pan obserwuje, póki jest za co płacić.

Cole uśmiechnął się nieznacznie, odsunął krzesło i sięgnął po płaszc.

- Jeszcze się spotkamy – rzucił spokojnie, jakby mówił coś oczywistego.

- Nie sędzę – odpowiedziała, tym razem bez uśmiechu.

Zostawił napiwek, zbyt wysoki jak na przypadkowego klienta, i wyszedł w deszcz.
Nie odwrócił się ani razu.

Tego wieczoru Lena wróciła do domu później niż zwykle.

Myślała o tym mężczyźnie może minutę, może dwie – potem zajęła się codziennością.

Ale następnego dnia i kolejnego dnia po nim, naprzeciwko kawiarni stał ten sam czarny sedan.

Nieoznakowany. Zawsze w tym samym miejscu.

Nie miała pojęcia, że od tamtej chwili każde jej spojrzenie w stronę ulicy było częścią raportu.

Rozdział 2 – Codziennosc

(Chicago, mieszkanie rodziców Leny – godzina 22:10 – wieczór)

Ciepłe światło lampki odbijało się w szklanej ramce ze zdjęciem z uczelni.
Lena leżała na łóżku, owinięta kocem, z laptopem opartym o kolana.
Na ekranie leciał film, który włączyła bardziej z przyzwyczajenia niż z zainteresowania.

W jednej ze scen bohaterka podawała kawę nieznanemu mężczyźnie — uśmiech, spojrzenie, drobne napięcie.
Lena uśmiechnęła się pod nosem.
– Świetnie, jeszcze tego mi brakowało – mruknęła cicho, przerzucając poduszkę pod głowę.

Nie przywiązywała do tego wagi. Przypadek. Zbieg scenariuszy.
Zresztą, co ją to obchodziło? Facet z kawiarni pewnie był tylko przejazdem.

W tle słychać było telewizor z salonu, gdzie ojciec oglądał wiadomości.
Matka krzątała się w kuchni, jak co wieczór, przygotowując termos z herbatą na nocną zmianę w szpitalu.

Świat był zwyczajny. Przewidywalny.

A jednak, gdy Lena na chwilę zerknęła przez okno, coś w niej zadrżało.
Na ulicy stał zaparkowany samochód — ten sam, co wczoraj.
Czarny sedan. Tylko tym razem silnik był wyłączony.

Zamknęła laptopa, zdmuchnęła światło lampki i położyła się spać.
Nie wiedziała jeszcze, że właśnie stała się częścią testu, który ktoś już rozpoczął.

(Chicago, ulica przy State Street – godzina 07:45 – rano, następnego dnia)

Poranek był chłodny, powietrze pachniało mokrym asfaltem po nocnym deszczu.
Lena zapięła kurtkę pod szyję i wyprowadziła rower z garażu.
Jeździła tą samą trasą od miesięcy — dziesięć minut przez boczne ulice, skręt w State Street, a potem jeszcze dwa bloki do kawiarni.

Włączyła muzykę w słuchawce, ustawiła rytm pedałowania i pozwoliła, by miasto zaczęło żyć wokół niej.

Pod kawiarnią zatrzymała się jak zwykle. Oparła rower o stojak, poprawiła włosy i ruszyła w stronę wejścia.

Nie zauważyła, że ktoś idzie wprost na nią, dopóki nie poczuła lekkiego uderzenia w ramię.
– Przepraszam, nie zauważyłem pani – powiedział mężczyzna, odwracając się tylko na moment.

Zamarła. Ta twarz. Znajoma. Nie mogła jej pomylić.

– Nic się nie stało – odpowiedziała automatycznie, choć głos miała cichszy niż zwykle.

Mężczyzna skinął głową i odszedł szybkim krokiem.

Lena śledziła go wzrokiem, aż zniknął za rogiem... a potem usłyszała dźwięk zamykanych drzwi samochodu.

Spojrzała w tamtą stronę — czarny sedan. Ten sam.

Stał dokładnie tam, gdzie zawsze.

(Chicago, kawiarnia przy State Street – godzina 08:15 – poranek, kilka dni później)

Lena przyszła do pracy wcześniej niż zwykle.

Chciała w spokoju przygotować salę przed porannym ruchem.

Zgarnęła klucze z zaplecza, otworzyła szafkę pracowniczą i wtedy to zobaczyła.

Na samym wierzchu, między notesem a ściereczką, leżała mała, złożona na pół kartka.

Czysta, zwykła, bez koperty.

Na początku pomyślała, że to kartka od koleżanki z pracy.

Rozłożyła ją i zamarła.

Na papierze widniało jedno zdanie, przepisane idealnie jej własnym stylem pisma:

„Zaufanie to pierwsza ofiara analizy.”

To był cytat z jej pracy magisterskiej — zdanie, które sama wymyśliła.

Nigdy nie opublikowane, nigdzie nie cytowane. Wiedziała o nim tylko ona.

Przeszła ją fala zimna. Zmarszczyła brwi, próbując znaleźć logiczne wytłumaczenie.

Czy ktoś z uczelni mógł zrobić sobie żart? A może to przypadek?

Wsunęła kartkę z powrotem do kieszeni fartucha i rozejrzała się po sali.

Wszystko wyglądało normalnie.

Ekspres buczał, mleko się pieniało, ktoś śmiał się przy drugim stoliku.

Tylko przez szybę, po drugiej stronie ulicy, w tym samym miejscu co zawsze, stał czarny sedan.

Nie ruszał się. Nie migotały światła.

Przypomniała sobie film, który oglądała dwa dni wcześniej — tę samą scenę, w której bohaterka dostaje tajemniczy list i wszystko zaczyna się od niewinnego spojrzenia w stronę ulicy.

Wtedy Lena pomyślała, że to tylko kino.

Teraz nie była już tego taka pewna.

(Chicago, kawiarnia przy State Street – godzina 10:20 – przedpołudnie, kilka dni później)

Poranek zaczął się jak każdy inny. Ten sam zapach kawy, ten sam stukot porcelany i szmer rozmów przy stolikach.

Lena stała za ladą, układając kubki w idealnych rzędach, gdy zauważyła coś, co nie pasowało do rytmu dnia.

Pierwszy klient złożył zamówienie na napój, którego nigdy nie było w menu.

Drugi – po chwili – poprosił o rachunek, na którym widniał błędny numer stolika.

Drobne rzeczy. Z pozoru bez znaczenia.

Ale Lena знаła tę kawiarnię jak własną kieszeń. Tutaj nic nie działo się przypadkiem.

– Dziwne – mruknęła pod nosem, poprawiając notatkę przy kasie.

Zareagowała spokojnie. Sprawdziła zamówienia, przeliczyła rachunki, wszystko ustawiła tak, jak powinno być.

Nie pytała nikogo, nie szukała winnych.

Wiedziała, że czasem błędy mówią więcej niż słowa.

Z daleka, zza stolika przy oknie, siedział Nathan Cole.

Miał przed sobą otwarty notes, lecz nie robił notatek.

Tylko obserwował — precyzyjnie, beznamiętnie.

Każdy jej ruch. Każde spojrzenie. Każdą reakcję.

Po kilku minutach wstał, zostawił napiwek i wyszedł.

Nie spojrzał w jej stronę ani razu.

(Chicago, okolice State Street – godzina 18:30 – wieczór, tego samego dnia)

Po pracy Lena postanowiła wrócić pieszo. Miała ochotę na kilka minut ciszy i chłodnego powietrza po całym dniu.

Miasto pulsowało światłami, a ulice pachniały mokrym asfaltem po krótkim deszczu.

Skróciła drogę przez boczną uliczkę. Prawie pusta. Tylko echo jej kroków i pojedynczy neon z napisem „Liquor & Deli”.

Usłyszała za sobą kroki. Najpierw ciche. Potem coraz bliższe.

Zatrzymała się, ale nikt nie przeszedł obok.

Ruszyła szybciej. I wtedy poczuła szarpnięcie za ramię.

– Ej, spokojnie... chciałem tylko zapytać o godzinę – powiedział mężczyzna, zbyt nachalnie wchodząc w jej przestrzeń.

Czuła od niego alkohol i tani dym papierosowy.

Nie drgnęła.

– Naprawdę? – zapytała chłodno. – To nie był najlepszy sposób, żeby o nią poprosić.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wykonała krok w tył, wykorzystując chwilę jego zawahania.

Zrobiła dokładnie to, co jej instynkt podpowiadał w ułamku sekundy —

kopnęła go z całej siły w krocze.

Mężczyzna zgiął się w pół, wydając z siebie zduszony jęk.

Lena nie czekała. Odwróciła się i pobiegła w stronę głównej ulicy, nie oglądając się za siebie.

(Chicago, naprzeciwko bocznej ulicy – godzina 18:33 – wieczór, kilka minut później)

Z drugiej strony ulicy, w cieniu zaparkowanego samochodu, stał Cole.
Nie był zaskoczony.

W dłoni trzymał telefon, ale nie po to, by dzwonić po pomoc.
Mógł interweniować w każdej chwili — jeden ruch, jeden cios i napastnik leżałby nieprzytomny.
Ale to nie była jego rola.

To był test.

Obserwował ją w ciszy, notując każdy detal — szybkość reakcji, decyzję bez wahania, brak paniki.
Nie potrzebowała broni. Wystarczyła jej analiza i odwaga.

Kiedy uciekła w stronę światła ulicznych latarni, Cole uśmiechnął się ledwie zauważalnie.
Wyjął z kieszeni mały notatnik i zapisał jedno zdanie:

„Nie panikuje. Działa instynktownie. Cel potwierdzony.”

Odłożył notes i spojrzał w stronę, w którą zniknęła.
Deszcz znów zaczynał padać.
Idealne tło dla początku jej nowego życia.

Rozdział 3 – Pierwsze Spotkanie

(Chicago, mieszkanie rodziców Leny – godzina 08:15 – poranek, trzy dni później)

Słońce wdzierało się przez szczelinę w zasłonie, tnąc pokój cienką smugą światła. Lena siedziała przy biurku z kubkiem kawy, przeglądając maile przed wyjściem do pracy. Większość była rutynowa — newslettery, przypomnienia z uczelni, reklamy. Ale jeden z nich wyglądał inaczej.

Nadawca: **Shadow Division Institute**

Temat: **Udział w projekcie badawczym – analiza zachowań adaptacyjnych**

Przez chwilę patrzyła na ekran bez ruchu.
Nie знаła tej instytucji.
Kliknęła.

Szanowna Pani Hale,

Na podstawie rekomendacji z programu akademickiego dotyczącego analizy ludzkich zachowań.

Zapraszamy Panią do udziału w zamkniętym projekcie badawczym prowadzonym przez Shadow Division Institute.

Spotkanie informacyjne odbędzie się w dniu 14 czerwca o godzinie 19:00 w siedzibie Instytutu, przy Lakeview Street 114, Chicago.

Prosimy o zachowanie poufności do momentu rozpoczęcia projektu.

*Z poważaniem,
Dr N. Cole – koordynator programu*

Lena wpatrywała się w podpis.
Dr N. Cole.
Nazwisko znała. Twarz pamiętała.

Przewinęła wiadomość jeszcze raz, sprawdzając nagłówek, domenę, każdy szczegół. Wszystko wyglądało oficjalnie.
Nie było żadnych linków, żadnych błędów językowych.
Perfekcyjne.

Zastanawiała się, jak zdobyli jej adres.
Uczelnia? Laboratorium? Może znajomy z pracy?
Ale nikt z nich nie znał nazwiska Cole.

Zamknęła laptopa, oparła się na krześle i wzięła głęboki oddech.
Nie czuła strachu. Raczej coś między ciekawością a niepokojem.

(Chicago, kawiarnia przy State Street – godzina 11:30 – przedpołudnie, tego samego dnia)

Podczas pracy wszystko wydawało się jak zawsze, a jednak coś w niej było inne. Każdy dźwięk, każdy klient, każdy ruch wydawał się mieć sens, jakby była obserwowana — nie przez kamery, ale przez czyjeś spojrzenie zza szkła.

Gdy podniosła wzrok, zobaczyła go.
Nathan Cole siedział przy oknie.
Bez płaszcza, w ciemnym garniturze, z teczką na stole.
Wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy — profesjonalnie, spokojnie, jak ktoś, kto przyszedł nie na kawę, a na rozmowę.

Ich spojrzenia spotkały się tylko na sekundę.
Nie uśmiechnął się.
Nie skinął głową.
Po prostu wstał i wyszedł.

A na jego stoliku, obok filiżanki, została koperta.

Lena poczekała, aż drzwi kawiarni zamkną się za nim, po czym podeszła.
Na kopercie widniało jedno słowo, napisane prostym drukiem:
Hale.

Wsunęła ją do kieszeni fartucha, czując, że tym razem to już nie przypadek.
To było zaproszenie.
Nie do rozmowy.
Do czegoś, co dopiero miało się zacząć.

(Chicago, mieszkanie rodziców Leny – godzina 18:00 – wieczór, tego samego dnia)

W pokoju Leny panował półmrok, tylko światło lampki przy łóżku rozlewało się po ścianie ciepłą plamą.
Na łóżku leżały dwa zestawy ubrań — ciemny, elegancki garnitur i zwykła bluzka z dżinsami.

Stała przed lustrem, z rękami założonymi na piersi, jakby sama siebie przesłuchiwała.

— To tylko spotkanie — powiedziała półgłosem. — Informacyjne.

W jej tonie jednak słychać było wahanie.
Czy to faktycznie tylko spotkanie?

Spojrzała na kopertę, która leżała na biurku.
Na białym papierze wciąż widniało jedno słowo: **Hale.**
Nie było adresu zwrotnego, nie było numeru telefonu.
Tylko godzina i miejsce.

Zerknęła na zegarek — 18:00.
Za godzinę miała być tam.

Usiadła na łóżku i przez chwilę po prostu słuchała ciszy.
Rodzice byli na dole – ojciec oglądał wiadomości, matka szykowała się do pracy.
Nie miała komu powiedzieć, dokąd idzie. Nie chciała ich niepokoić.

Podniosła się, wzięła głęboki oddech i sięgnęła po ubrania.
Najpierw spojrzała na garnitur – zbyt oficjalny, jak na projekt badawczy.
Potem na dżinsy – zbyt swobodnie.

– Pośrodku – mruknęła, wybierając czarne spodnie i błękitną koszulę.
Włosy związała w prosty kok, bez przesady, bez ozdób.

Zanim wyszła, raz jeszcze spojrzała na swoje odbicie.
W oczach miała spokój, ale w środku coś pulsowało – ciekawość, której nie potrafiła już uciszyć.

Sięgnęła po torebkę, schowała kopertę i szeptem powiedziała do siebie:
– Zobaczmy, kim jest ten Cole.

Wyszła z pokoju, a drzwi za nią zamknęły się cicho – jakby dom też wstrzymał oddech.

(Chicago, siedziba Shadow Division Institute – godzina 19:00 – wieczór)

Słońce już zniknęło za horyzontem, a w powietrzu unosił się zapach mokrego asfaltu po krótkim deszczu.

Lena zatrzymała rower przed masywnym, szklanym budynkiem z napisem **Shadow Division Institute**.

Front wyglądał jak typowe biuro badawcze – czysto, spokojnie, profesjonalnie.

Zeskoczyła z roweru, poprawiła torbę na ramieniu i podeszła do głównych drzwi.
W środku siedziało dwóch ochroniarzy w jednakowych uniformach.
Kiedy otworzyła drzwi, jeden z nich podniósł wzrok znad monitora.

– W czym mogę pomóc?

– zapytał rzeczowo.

– Mam spotkanie na dziewiętnastą

– odpowiedziała, wyciągając kopertę.

– Shadow Division Institute. Z dr. Cole'em.

Ochroniarz wymienił krótkie spojrzenie z drugim mężczyzną, po czym wrócił wzrokiem do niej.

– Nie mamy takiego nazwiska w grafiku spotkań.

– Może to błąd? – Lena otworzyła kopertę i pokazała list.

– Zaproszenie przyszło z waszego adresu mailowego.

- Proszę pani, budynek jest zamknięty dla osób z zewnątrz po osiemnastej
- powiedział spokojnie drugi ochroniarz.
- Jeśli to jakaś pomyłka, proszę skontaktować się jutro z sekretariatem.

Zaczęła czuć narastającą frustrację.

- Przyszłam tu, bo zostałam zaproszona. To nie wygląda na żart.

Ochroniarz uniósł brwi, ale nie odpowiedział.

Lena przez chwilę patrzyła na nich, po czym schowała kopertę i westchnęła.

- W porządku.

Wyszła, zapięła kurtkę i ruszyła w stronę swojego roweru.

Zatrzymała się na chwilę, spojrzała na budynek i potrząsnęła głową.

- Świetnie, Lena. Dałaś się nabrać – mruknęła pod nosem.

Chwyciła kierownicę, gotowa odjechać.

Wtedy, z bocznej uliczki, zza rogu budynku, wyszedł **Nathan Cole**.

Spokojny, ubrany w ciemny płaszcz, jakby po prostu czekał na właściwy moment, by się pojawić.

(Chicago, przed siedzibą Shadow Division Institute – godzina 19:08 – wieczór)

Lena trzymała dłonie na kierownicy roweru. Miała w oczach mieszankę złości i rozczarowania.

Czuła się głupio — przyszła na spotkanie, którego nikt nie potwierdził, do budynku, którego nie mogła przekroczyć.

- Świetnie, Lena... naprawdę świetnie – mruknęła pod nosem.

Zanim zdążyła ruszyć, z bocznej uliczki wyszedł **Nathan Cole**.

Nie spieszył się. Kroki miał spokojne, miarowe, jak ktoś, kto nie musi się tłumaczyć ze swojej obecności.

Zatrzymał się kilka metrów od niej.

- Nie wszyscy mają w sobie tyle cierpliwości, żeby mimo wszystko przyjść

- powiedział cicho, bez cienia ironii.

Lena odwróciła się powoli.

- To był jakiś test?

- Można to tak nazwać – odpowiedział. – Chcieliśmy zobaczyć, czy zareaguje pani impulsywnie, czy analitycznie.

- „Chcieliśmy”?

– powtórzyła ostro.

– Więc to nie była pomyłka.

Cole skinął głową.

– Shadow Division Institute nie prowadzi otwartych rekrutacji.

Nie ogłaszamy naborów. Obserwujemy ludzi, którzy potrafią zobaczyć więcej niż inni.

– I to ma być tłumaczenie?

– zapytała, mrużąc oczy.

– Najpierw wysyłacie zaproszenie, potem każecie mi się tłumaczyć ochronie, a teraz pan wychodzi zza rogu jak po filmowej scenie?

– Nie filmowej. Prawdziwej

– odparł spokojnie.

– Różnica polega na tym, że w filmach bohaterowie wiedzą, że biorą udział w historii.

Na moment zapadła cisza. Tylko wiatr poruszył kartkę, którą niosło po chodniku.

Cole zrobił krok w jej stronę.

– Jeśli teraz odjedziesz, nikt więcej się z tobą nie skontaktuje.

– A jeśli zostanę? – zapytała, nie spuszczaając z niego wzroku.

– Wtedy zaczniemy rozmawiać.

Lena wahała się chwilę. Spojrzała na budynek, potem z powrotem na niego.

– Mam wrażenie, że pan już ze mną rozmawia.

Cole uśmiechnął się lekko.

– Dopiero zaczynam.

(Chicago, przed siedzibą Shadow Division Institute – godzina 19:12 – wieczór, ciąg dalszy)

Lena nie odzywała się przez dłuższą chwilę.

W jej spojrzeniu było coś między czujnością a ciekawością — jakby chciała przejrzeć jego intencje, zanim cokolwiek powie.

Cole czekał. Nie poganiał jej, nie naciskał. Wiedział, że cisza często mówi więcej niż słowa.

– Jeśli to rzeczywiście jakiś projekt badawczy, to czemu wszystko wygląda jak rekrutacja?

– zapytała wprost.

– Może dlatego, że nie każdy projekt można nazwać po imieniu

– odparł spokojnie.

– Czyli nie zaprzeczy pan?

– Nie zaprzeczam. Ale też niczego nie potwierdzam.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Typowe.

– Nie szukam typowych ludzi

– odparł natychmiast.

Zaskoczył ją tym tonem. Był ostry, ale nie wrogi. Zbyt pewny, żeby brzmiał jak flirt. Zbyt rzeczowy, żeby był żartem.

– W takim razie czego pan szuka?

Cole spojrzał na nią uważnie.

– Ludzi, którzy potrafią działać, zanim zrozumieją, że trzeba.

Nie odpowiedziała.

W jego oczach zobaczyła coś, czego nie potrafiła nazwać — coś pomiędzy zimną kalkulacją a autentycznym szacunkiem.

– Proszę za mną – powiedział po chwili i odwrócił się w stronę bocznego wejścia do budynku.

Nie czekał, czy pójdzie za nim.

Lena przez moment stała nieruchomo, trzymając dłonie na kierownicy roweru. Potem westchnęła cicho, zostawiła go przypiętego przy chodniku i ruszyła za nim.

Drzwi boczne otworzyły się bez żadnego kodu, bez klucza.

Cole tylko zbliżył dłoń do czytnika i zamek kliknął z krótkim, metalicznym dźwiękiem.

W środku nie było biurowego zgiełku.

Tylko długi, cichy korytarz oświetlony pojedynczymi lampami.

– Witamy w Instytucie

– powiedział, prowadząc ją dalej.

Lena spojrzała na niego z ukosa.

– To dopiero wstęp, prawda?

– Nie. To już część testu – odparł. – Właśnie go pani zdała.

(Chicago, siedziba Shadow Division Institute – godzina 19:18 – wieczór, ciąg dalszy)

Drzwi zamknęły się za nimi cicho, jakby odcinając świat zewnętrzny.
W korytarzu panowała cisza tak głęboka, że słyszeć było echo kroków.
Światło było przytłumione, rozlane wzdłuż ścian w chłodnym, stalowym odcieniu.

Lena szła krok za Cole'em, starając się nie patrzeć w głąb pustych pomieszczeń, które mijali.
Nie było tam biur, komputerów, ani ludzi.
Tylko zamknięte drzwi z dyskretnymi numerami i szkło, za którym nie widać było niczego poza odbiciem własnej sylwetki.

Jedyne, co ożywiało tę przestrzeń, to **cień**.
Ich wspólne odbicie przesuwano się po ścianach, wydłużone i zniekształcone przez światło lamp.
W pewnym momencie Lena zauważyła, że cień Cole'a wygląda inaczej — większy, cięższy, jakby korytarz znał go lepiej niż ona.

– To jakieś laboratorium? – zapytała cicho.
– Czasem. – jego głos odbił się echem. – Czasem sala szkoleniowa, czasem punkt wyjścia.
Zależy, kim pani będzie jutro.

Zatrzymał się przed drzwiami z oznaczeniem **03-B**.
Zamek otworzył się automatycznie, jakby budynek sam rozpoznał, że może wejść.

– Proszę – wskazał gestem. – Tu kończy się ciekawość, a zaczynają odpowiedzi.

Lena zrobiła krok do przodu.
Pomieszczenie było puste, poza jednym stołem i dwoma krzesłami.
Na ścianie widniało lustro weneckie, które od razu przykuło jej uwagę.

– Ktoś nas obserwuje? – zapytała spokojnie.
Cole spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.
– Zawsze.

Wskazał na krzesło naprzeciwko.
– Proszę usiąść, Lena.

Usiadła, nie spuszczać z niego wzroku.
– Więc... o co w tym wszystkim chodzi?

Cole oparł dłonie na stole, jego ton pozostał spokojny, niemal zawodowo chłodny.
– W świecie, w którym każdy ufa danym, my szukamy ludzi, którzy ufają instynktowi.
– Brzmi jak slogan – odparła.
– Bo nim jest. Ale ten slogan decyduje, kto przetrwa.

Zamilkł na chwilę.
– Chce pani wiedzieć, dlaczego tu jest?

– Tak.

– Bo ktoś panią zauważył. I uznał, że widzi pani więcej, niż inni.

Lena uniosła brew.

– Ktoś? Czyli pan?

Cole lekko się uśmiechnął.

– Proszę wierzyć, w tej organizacji nic nie dzieje się jednoosobowo.

Zapadła chwila ciszy.

Lena rozejrzała się po pomieszczeniu, po czym wróciła wzrokiem do niego.

– A jeśli powiem, że to wszystko wygląda jak przesłuchanie?

– Wtedy będzie to pierwsza trafna obserwacja dzisiejszego wieczoru – odpowiedział spokojnie.

Cień ich sylwetek drgnął na ścianie, gdy światło lekko przygasło.

W tym momencie Lena zrozumiała, że rozmowa dopiero się zaczyna.

(Chicago, pomieszczenie 03-B, Shadow Division Institute – godzina 19:45 – wieczór, ciąg dalszy)

Cole usiadł naprzeciwko niej.

Na stole leżała cienka teczka, z jej nazwiskiem.

Lena patrzyła na nią, nie dotykając.

– To wszystko o mnie? – zapytała.

– Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, kim pani jest – odpowiedział spokojnie. – Ale jeszcze nie, kim może pani być.

– A kim według pana mogłabym być?

Cole oparł dłonie o stół, pochylając się lekko.

– Kimś, kto potrafi przetrwać, kiedy inni analizują.

Zapanowała krótka cisza.

– Nie muszę decydować teraz, prawda? – zapytała po chwili.

– Ma pani kilka dni – odparł. – Ale niech to będą **najszybsze kilka dni w pani życiu**.

To, jak to powiedział, nie brzmiało jak groźba.

Brzmiało jak fakt.

Wstał, wziął teczkę i ruszył w stronę drzwi.

– Wyjście korytarzem po lewej. Drzwi otworzą się automatycznie.

Nie pożegnał się. Nie podał ręki.

Zniknął w korytarzu, zostawiając ją samą w ciszy, która nagle wydawała się zbyt ciężka.

(Chicago, mieszkanie rodziców Leny – godzina 21:30 – wieczór)

Lena siedziała przy kuchennym stole.

Jej matka nalewała herbatę, ojciec wpatrywał się w nią znad gazety.

– I chcesz mi powiedzieć, że ktoś cię zaprosił do... instytutu, o którym nikt nie słyszał? – zapytał sceptycznie ojciec.

– Tak. I że ktoś, kogo spotkałam raz, zna wszystkie szczegóły mojego życia.

Matka spojrzała na nią z troską.

– Może to jakaś oferta pracy?

– Może – odpowiedziała cicho, ale sama w to nie wierzyła.

Nie mówiła o cieniach w korytarzu. Ani o tym, jak Cole patrzył na nią — nie jak na zwykłą dziewczynę, ale jak na projekt, który właśnie zaczyna się rozwijać.

Kiedy poszła do swojego pokoju, długo nie mogła zasnąć.

Na biurku wciąż leżała koperta z jej nazwiskiem.

(Chicago, kawiarnia przy State Street – godzina 08:00 – rano, następnego dnia)

Lena dojechała do pracy jak zwykle na rowerze.

Powietrze było chłodne, a słońce dopiero zaczynało wspinać się ponad dachy budynków.

Kiedy zsiadła z roweru i podniosła wzrok, zamarła.

Przy wejściu do kawiarni stał **Nathan Cole**.

Nie miał teczki, nie był w garniturze.

Wyglądał tak, jakby po prostu wiedział, że ona się pojawi.

– Spóźniła się pani – powiedział spokojnie.

– Jeszcze nie zaczęłam pracy – odparła ostrożnie.

Cole uśmiechnął się lekko.

– Nie mówię o pracy.

Zrobił krok w jej stronę.

– Wiedziałem, że pani decyzja zapadnie zanim otworzy pani oczy.

Lena spojrzała na niego bez słowa.

Nie musiała nic mówić.

On już wiedział.

Rozdział 4 – Zaproszenie

(Chicago, przed kawiarnią przy State Street – godzina 08:10 – rano, tego samego dnia)

Miasto dopiero budziło się do życia. Powietrze było rześkie, a na chodnikach wciąż leżały ślady nocnego deszczu.

Cole stał przy swoim czarnym sedanem, oparty o drzwi, z rękami w kieszeniach.

– Czas ruszać – powiedział spokojnie, jakby to była najprostsza rzecz na świecie.

– Dokąd? – zapytała Lena.

– Do miejsca, w którym wszystko się zaczyna.

Nie dopytywała. Wiedziała już, że na większość pytań i tak nie uzyska prostych odpowiedzi. Spojrzała jeszcze raz na kawiarnię — na znajome okno, na drzwi, które otwierała każdego dnia przez ostatnie dwa lata.

A potem po prostu skinęła głową i wsiadła do samochodu.

Cole zamknął drzwi za nią i ruszył.

(Chicago O'Hare International Airport – godzina 09:00 – rano)

Ruch na terminalu był jak zawsze intensywny, ale Lena miała wrażenie, że porusza się w zwolnionym tempie.

Cole prowadził ją przez kolejne punkty odprawy z chłodnym spokojem człowieka, który wszystko ma zaplanowane.

Nie musieli okazywać dokumentów — ktoś już wcześniej wszystko przygotował.

Kiedy wreszcie usiedli w samolocie, Lena nie wytrzymała ciszy.

– Więc to prawda. Lecimy do Waszyngtonu.

– Tak.

– A instytut w Chicago? Tam przecież też macie swoją siedzibę, prawda?

Cole spojrzał na nią, jakby rozważał, czy powinna znać odpowiedź.

– Tam nigdy nie było żadnej agencji.

– Jak to „nigdy”? – odparła zaskoczona. – Przecież byłam tam, widziałam ludzi, pomieszczenia, ochronę...

– Pomieszczenia owszem. Ludzi — moich ludzi. A cała reszta? Wynajęte na trzy dni.

Zamilkła, wpatrując się w oparcie fotela przed sobą.

– Czyli wszystko to... było testem?

– Dokładnie. I zdała go pani bez wiedzy, że bierze w nim udział.

Samolot oderwał się od ziemi.

Chicago znikало za chmurami, a w oknie odbijała się jej twarz — spokojna, ale z cieniem niedowierzania.

Cole odwrócił się do niej, głos miał jak zawsze opanowany.

– To był tylko pierwszy etap. W Waszyngtonie zobaczy pani, do czego naprawdę została pani wybrana.

– A jeśli zmienię zdanie? – zapytała po chwili.

– Nie zmieni pani – odpowiedział pewnie. – Pani typ ludzi nie cofa się po przekroczeniu granicy.

Lena nie odpowiedziała.

Ale kiedy spojrzała w głąb kabiny, zauważyła, że w ich rzędzie siedzą tylko oni.

Reszta miejsc była pusta.

I wtedy zrozumiała, że to nie był zwykły lot.

To był **transport**.

Rozdział 5 – Próg

(Waszyngton D.C., lotnisko Joint Base Andrews – godzina 12:45 – południe)

Samolot dotknął pasa tak miękko, że Lena poczuła to bardziej w sercu niż w ciele. Za oknem nie było tłumu pasażerów, żadnych oznaczeń komercyjnych linii. Tylko wojskowe hangary, rząd czarnych SUV-ów i kilku ludzi w ciemnych kurtkach, którzy czekali, nie ruszając się z miejsca.

Cole wstał pierwszy.
– Witamy w Waszyngtonie.

– Nie wygląda jak typowe lotnisko – zauważyła.
– Bo nim nie jest.

Kiedy wyszli z samolotu, powietrze było inne — chłodniejsze, bardziej sterylne, jakby każde słowo wypowiedziane tu było rejestrowane. Lena poczuła lekkie napięcie w żołądku.

Przy trapie czekał kierowca. Nie odezwał się, nie spojrzał na nią, tylko skinął głową w stronę samochodu.
Cole otworzył tylne drzwi i wskazał jej miejsce.

– Zaufanie to pierwszy krok – powiedział spokojnie. – A pierwszy krok zawsze kosztuje najwięcej.

(Waszyngton D.C., siedziba Shadow Division – godzina 13:20 – popołudnie)

Budynek wyglądał zwyczajnie. Żadnych tablic, żadnych nazw, żadnych flag. Z zewnątrz przypominał jeden z setek ośrodków administracyjnych w stolicy — beton, szkło i cisza.

Dopiero gdy przekroczyli próg, Lena poczuła zmianę. Cisza nie była naturalna. Była zaprogramowana.

Korytarze wyglądały podobnie jak te z „instytutu” w Chicago, ale tu było inaczej — tu wszystko *żyło*. Kamery obracały się lekko, drzwi reagowały na ruch, powietrze pachniało ozonem i metalem.

– To prawdziwe miejsce – powiedziała półgłosem.

Cole odpowiedział tylko krótkim:
– Wreszcie.

Zaprowadził ją do windy, która zjechała w dół bez żadnego przycisku.
Na ścianie nie było panelu, tylko niewielki emblemat — czarny, wypolerowany znak przypominający literę „Δ” wpisaną w okrąg.

Winda zatrzymała się bez dźwięku.

- Co to za symbol? – zapytała.
- Nasz cień – odpowiedział Cole. – Tego, co nie istnieje, nie da się zniszczyć.

Drzwi rozsunęły się, a za nimi rozciągało się pomieszczenie przypominające skrzyżowanie centrum dowodzenia i sali operacyjnej.

Wszystko tętniło energią — ekrany, mapy, projekcje danych.

Lena zrobiła kilka kroków naprzód.

- To tutaj wszystko się zaczyna?

Cole stanął obok niej.

- Nie. Tu kończy się niewiedza.

(Waszyngton D.C., siedziba Shadow Division – godzina 13:35 – popołudnie, ciąg dalszy)

Cole poprowadził ją przez główną salę.

Nie było tu biurek ani tradycyjnych stanowisk. Każdy z obecnych pracowników siedział przy przezroczystych terminalach, na których pulsowały dane, mapy, transmisje satelitarne.

Nie rozmawiali ze sobą.

Wszystko odbywało się w ciszy, a jedynym dźwiękiem był rytmiczny szum serwerów ukrytych głęboko w strukturze budynku.

Lena czuła się, jakby weszła w miejsce, które samo ją analizuje — jakby każdy jej krok, tętno i oddech były natychmiast rejestrowane przez system.

Zatrzymali się przed pomieszczeniem oznaczonym jedynie symbolem „Σ-0”.

Cole zbliżył dłoń do panelu, a drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Wewnątrz panował półmrok.

Na środku znajdował się tylko okrągły stół i ekran zajmujący całą ścianę.

Nie było tam nikogo — przynajmniej na pierwszy rzut oka.

Cole skinął głową w stronę krzesła.

- Proszę usiąść.

Lena zrobiła to ostrożnie.

Ekran przed nią rozbłysnął ciepłym, złotym światłem.

Najpierw pojawił się znak — czarny trójkąt w okręgu, ten sam, który widziała w windzie.

Potem głos.

Nie męski, nie kobiecy.

Idealnie neutralny.

- Lena Hale – powiedział spokojnie. – Witaj w Shadow Division.

Zamarła.

To nie był hologram ani połączenie wideo.

To była modulacja głosu z syntetycznym pogłosem — czysta, matematyczna kontrola tonu.

Cole stał z tyłu, nieruchomy jak cień.

– Twoje wyniki, twoje reakcje, twoje decyzje

– wszystko zostało zarejestrowane

– kontynuował głos.

– Przeszłaś proces, którego większość ludzi nie przeszłaby nawet nieświadomie.

– Proces? – zapytała.

– Nie wiedziałam, że w ogóle biorę w czymś udział.

– I właśnie dlatego go zdałaś.

Na ekranie pojawiły się linie kodu, wykresy i zdjęcia — ujęcia z kawiarni, z ulicy, z testów w Chicago.

Każdy moment, w którym myślała, że jest sama.

Poczuła chłód w karku.

– Śledziliście mnie.

– Obserwowaliśmy

– poprawił głos.

– Śledzenie to działanie wobec wroga. Obserwacja – wobec potencjalnego sojusznika.

Lena milczała.

Cole spojrzał na nią kątem oka, ale nie odezwał się ani słowem.

– Czy rozumiesz, Lena Hale – kontynuował głos – że od tej chwili twoje życie będzie podlegało innym zasadom?

– Nie – odpowiedziała szczerze. – Ale chcę je poznać.

W sali zapadła cisza.

Na ekranie zgasły wszystkie dane, pozostał tylko symbol Δ .

– W takim razie przekroczyłaś próg – powiedział głos.

– Od tej chwili nie jesteś już obserwowana. Jesteś częścią obserwacji.

Światło w pomieszczeniu przygasło, a drzwi otworzyły się same.

Cole spojrzał na nią, lekko skinął głową.

- Gratulacje. Oficjalnie jesteś w systemie.
- Czym dokładnie jest ten system? – zapytała.
- Dowiesz się, kiedy zrozumiesz, że pytania tutaj nic nie znaczą – odparł spokojnie.

Lena wstała.

W jej oczach było coś nowego — nie tylko ciekawość.

Cień determinacji.

Właśnie przekroczyła próg świata, w którym *światło nie sięgało*.

Rozdział 6 – Adaptacja

(Waszyngton D.C., podziemny kompleks Shadow Division – godzina 06:10 – rano, trzy dni później)

Budzik nie był potrzebny.

W Shadow Division nie było zegarów, nie było też dźwięku, który mógłby obudzić — światło włączało się automatycznie, kiedy system uznał, że sen wystarczy.

Lena otworzyła oczy w pomieszczeniu przypominającym hotelowy pokój, choć czuło się w nim chłód laboratorium.

Szare ściany, minimalistyczne meble, żadnych ozdób.

Na stoliku przy łóżku leżała karta z jej imieniem i numerem: **H-01/Recruit**.

Ubrała się w czarny, prosty uniform. Tkanina była elastyczna, chłodna w dotyku, bez żadnych oznaczeń.

W lustrze zobaczyła swoje odbicie — wyglądała obco, ale jednocześnie... precyzyjnie.

Drzwi otworzyły się bez dźwięku.

W progu stała kobieta w identycznym stroju. Krótkie włosy, spojrzenie zimne, ale nie wrogie.

– Rekrut Hale? – zapytała.

– Tak.

– Nazywam się **Agent Kael**. Odpowiadam za twoją adaptację. Czas zacząć.

(Waszyngton D.C., strefa szkoleniowa – godzina 07:00 – rano)

Pomieszczenie przypominało połączenie sali gimnastycznej z laboratorium.

Wzdłuż jednej ściany – tor przeszkód i stanowiska taktyczne.

Po drugiej – szereg ekranów z zapisami testów psychologicznych i monitorami pulsu.

Kael wręczyła jej niewielkie urządzenie w formie bransoletki.

– Zakładasz, nie zdejmujesz. Rejestruje twoje reakcje, decyzje, rytm serca.

– Testy fizyczne?

– I mentalne. W Shadow Division to to samo.

Lena spojrzała na urządzenie.

– A jeśli się nie dostosuję?

– Wtedy system sam to zauważy.

Zaczęli od prostych ćwiczeń — orientacja, pamięć, symulacja decyzji pod presją.

Każdy błąd natychmiast analizowany, każde zawahanie wyświetlane na ekranie w postaci wykresu.

Po dwóch godzinach poczuła zmęczenie, ale nie okazywała go.

Kael przyglądała się w ciszy.

– Dobrze. – powiedziała w końcu. – Ale przestań działać jak analityk.

- Nie rozumiem.
- Myślisz za dużo. Tutaj decyzje podejmuje ciało, zanim mózg zdąży zadać pytanie.

(Waszyngton D.C., strefa obserwacyjna – godzina 09:30 – przedpołudnie)

Za szkłem stał Cole.
Obserwował wszystko w milczeniu.
W rękach trzymał tablet z wykresem reakcji Leny.

Agent Kael podeszła do niego.
– Dostosowuje się szybciej, niż przewidywał system.
– Nie zaskakuje mnie to. – odpowiedział bez emocji. – Ma instynkt, którego nie da się symulować.

– A zaufanie? – zapytała Kael. – Jeszcze nie wie, kim jesteśmy naprawdę.
Cole uśmiechnął się lekko.
– Nie musi wiedzieć. Na tym polega adaptacja — nie na rozumieniu, tylko na przetrwaniu.

(Waszyngton D.C., kwatera Leny – godzina 22:00 – wieczór)

Światło w pokoju automatycznie przygasło.
Lena siedziała na łóżku, patrząc na swoje dłonie.
Czuła w nich napięcie, jakby każda decyzja dnia wciąż była obecna w mięśniach.

Na stoliku leżał notes, który zostawił jej Cole.
Na pierwszej stronie widniało jedno zdanie:

„Zaufanie to nie emocja. To decyzja.”

Przez chwilę tylko na to patrzyła.
Potem zamknęła notes, położyła się i szeptem powiedziała do siebie:
– Dobrze. Zaczynam rozumieć, gdzie jestem.

Światło zgasło.
A system zanotował: *Rekrut H-01 – etap adaptacji: stabilny.*

Rozdział 7 – Przesłona

(Waszyngton D.C., kompleks Shadow Division – godzina 05:40 – świt, tydzień później)

Światło włączyło się samo.

Lena otworzyła oczy bez pośpiechu.

Jej ciało już nauczyło się reagować zanim głowa zdążyła pomyśleć.

Bransoletka na nadgarstku mignęła bladym światłem, po czym wyświetliła krótki komunikat:
„Etap 2 – Przesłona. Przygotowanie: 15 minut.”

Nie było żadnych instrukcji.

Żadnych wskazówek.

Wstała, ubrała się w standardowy czarny strój i spięła włosy, jak każdego dnia.

Gdy drzwi otworzyły się automatycznie, po drugiej stronie czekał Cole.

Bez słowa skinął głową i ruszył korytarzem.

Lena poszła za nim, czując narastające napięcie — tym razem coś było inaczej.

(Waszyngton D.C., strefa operacyjna – godzina 06:10 – ranek)

Weszli do pomieszczenia przypominającego hangar.

Ściany pokryte matowym ekranem, na środku stół z mapą trójwymiarową.

Na mapie pulsował czerwony punkt.

Cole wskazał go jednym ruchem.

– To twoja lokalizacja.

– Wygląda jak symulacja – zauważyła.

– Bo nią jest. Ale potraktuj ją jak rzeczywistość.

– Co mam zrobić?

– Niczego ci nie powiem. System sam to zweryfikuje.

Lena zmarszczyła brwi.

– Czyli mam działać w ciemno?

Cole spojrzał na nią uważnie.

– W Shadow Division nie istnieje pojęcie „ciemno”. Istnieje tylko brak danych.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, światło w pomieszczeniu przygasło, a ściany wokół nich zaczęły zmieniać kolor.

Mapa rozpadła się, a obraz rozciągnął na całą przestrzeń – w jednej chwili stali w środku miasta.

Realistycznego do granic złudzenia.

– Miasto jest symulacją. Reaguje na twoje decyzje – wyjaśnił Cole. – Ludzie, pojazdy, dźwięki — wszystko zależy od ciebie.

– A jeśli się pomylę?

– To ktoś zginie.

Powiedział to bez emocji.

Potem cofnął się o krok i zniknął za czarną szybą.

Lena została sama.

(Symulacja – strefa centrum miasta – godzina 06:30)

Niebo było stalowe, powietrze ciężkie, a ulice dziwnie puste.

Słyszała kroki, klakson, odległy szum, ale nigdzie nie widziała ludzi.

Każdy odgłos był jak echo z innego świata.

Nagle, z jednej z bocznych ulic wybiegło dziecko.

Potknęło się i upadło tuż przed nią.

Z naprzeciwka nadjeżdżał samochód — szybko, zbyt szybko.

Odległość: siedem sekund.

Lena zawahała się tylko przez jedną.

Rzuciła się w stronę dziecka, chwytając je i przewracając razem z nim na chodnik.

Samochód minął ich o włos.

Oddech wrócił dopiero po chwili.

Dziecko podniosło się, spojrzało jej w oczy i... uśmiechnęło się.

A potem obraz zafalował i zniknął.

Wokół znów była pusta ulica.

(Waszyngton D.C., strefa obserwacyjna – godzina 06:35 – równolegle)

Za szybą Cole obserwował wszystko w milczeniu.

Agentka Kael stała obok.

– Reakcja natychmiastowa. Bez kalkulacji – powiedziała, notując coś w terminalu.

– I to był test na empatię – odparł Cole. – System próbował ją oszukać.

Kael zerknęła na niego.

– Dziecko?

– Nie istniało. Ale ona nie mogła tego wiedzieć.

– Wynik?

– 100%.

Na ekranie przed nimi pojawił się raport:

„Rekrut H-01 – reakcja instynktowna, bez wahania. Protokół: aktywacja pola przesłony zakończona powodzeniem.”

(Symulacja – strefa miejska – godzina 06:40)

Obraz zaczął drgać, kolory rozlały się w powietrzu jak ciecz.

Lena rozejrzała się, próbując znaleźć punkt odniesienia.

Wtedy usłyszała jego głos — spokojny, nieco przytłumiony przez system.

– Gratulacje, Rekrut H-01. Przesłona aktywna.

– Co to znaczy? – zapytała, wciąż zdezorientowana.

– Od tej chwili twoje decyzje nie należą już tylko do ciebie. System analizuje je w czasie rzeczywistym.

– Czyli co, nie mam wolnej woli?

– W Shadow Division wolna wola to ryzyko, na które nas nie stać.

Świat wokół niej powoli się rozplynał, a podłoga pod stopami znów zamieniła się w stal.

Stała sama, w pustym pomieszczeniu.

Na jej bransoletce zapalił się nowy napis:

„Etap 3 – Integracja.”

Rozdział 8 – Integracja

(Waszyngton D.C., kompleks Shadow Division – godzina 06:00 – rano, dzień po symulacji)

Cisza w kompleksie była inna niż dotąd — cięższa, bardziej skupiona. Światło w korytarzach przygaszone, kroki Leny odbijały się głucho od chłodnych ścian. W dłoni wciąż czuła metaliczny chłód bransoletki, która od wczoraj nie przestała pulsować delikatnym światłem.

Etap 3 – Integracja.

To był jedyny komunikat, jaki od rana widniał na jej ekranie.

Weszła do sali, gdzie zwykle odbywały się testy. Tym razem było pusto.

Na środku — jedno krzesło i terminal.

Zasiadła powoli, wpatrując się w pulsujący napis:

„Czekaj na połączenie.”

Nie minęła minuta, kiedy ekran rozbłysnął.

Nie pojawiła się żadna twarz, tylko głos — ten sam, który wcześniej przemawiał w imieniu Dyrektora.

– Rekrut H-01. Czas połączyć.

– Połączyć z czym? – zapytała.

– Z tym, co teraz jest tobą.

W tej samej chwili bransoletka na jej nadgarstku zamigotała jaśniej, a z sufitu opadły ciche impulsy światła.

Poczuła lekkie mrowienie w skroniach, potem w palcach.

Terminal na biurku zaczął wyświetlać jej dane biologiczne, reakcje, myśli.

– Co wy robicie? – wyszeptała.

– Synchronizujemy. Twój umysł został zmapowany w systemie. Od tej chwili twoje decyzje będą zsynchronizowane z algorytmem operacyjnym Shadow Division.

– Czyli... wszystko, co pomyślę, będzie analizowane?

– Nie. Tylko to, co może uratować lub zniszczyć.

Światło przygasło.

Cole wszedł do pomieszczenia dopiero, gdy proces dobiegł końca.

Lena siedziała nieruchomo, patrząc na swoje dłonie.

– Jak się czujesz? – zapytał spokojnie.

– Inaczej. Jakbym miała świadomość, że nie jestem już sama w swojej głowie.

– I o to chodzi – odparł. – Od teraz myślisz w rytmie zespołu.

Podszedł do konsoli i spojrzał na dane.

– System się dostroił. Działa.

– A jeśli nie chcę być częścią systemu? – zapytała nagle.

Cole milczał przez moment, potem odpowiedział bez emocji:

– Nie da się cofnąć tego, czego się już nauczyło.

Lena spojrzała w stronę ekranu. Na pulpicie pojawił się jej kod operacyjny:

H-01 – ACTIVE.

Na sekundę oświetlenie sali przygasło, jakby sam kompleks przyjął ją do siebie.

Cole położył dłoń na stole i powiedział:

– Witaj w cieniu, Lena.

(Waszyngton D.C., kwatera Leny – godzina 23:00 – noc)

Siedziała na łóżku, patrząc na swoje odbicie w ciemnym lustrze.

Bransoletka nadal pulsowała, tym razem spokojniej — jak tętno nowego rytmu, którego nie potrafiła już zatrzymać.

Wzięła notes, ten sam, w którym pierwszego dnia napisała jedno zdanie.

Teraz dopisała drugie:

„Nie wiem, kim się staję. Ale wiem, że już nie jestem tą samą osobą.”

Zamknęła notes i położyła się w ciszy.

System zarejestrował jej stan i automatycznie wyłączył światło.

Gdzieś daleko, w pomieszczeniu obserwacyjnym, Cole wpatrywał się w ekran.

Na jego monitorze wyświetlał się komunikat:

„Rekrut H-01 – Integracja zakończona pomyślnie.”

Spojrzał na symbol Δ , a w jego głosie zabrzmiała cicha, ledwo słyszalna nuta satysfakcji.

– Zrobione.

Po raz pierwszy od dawna, cień się uśmiechnął.

Epilog

(Waszyngton D.C., nieujawniona lokalizacja – godzina 02:17 – noc)

Światło w pomieszczeniu było przygaszone.

Cole siedział przy biurku, wpatrzony w ekran, na którym pulsowało jedno imię: **LENA HALE – H-01**.

Dane przewijały się powoli — aktywność biologiczna, reakcje emocjonalne, adaptacja systemowa.

Weisnął przycisk na panelu.

– Tu Cole. Raport końcowy. Etap rekrutacji zakończony. Integracja pełna.

W odpowiedzi zapadła cisza.

Po chwili ekran rozświetlił się złotym symbolem Δ.

Głos Dyrektora zabrzmiał jak zawsze – beznamiętnie, precyzyjnie.

– Status psychologiczny?

– Stabilny. Wskaźnik lojalności dziewięćdziesiąt trzy procent.

– Dziewięćdziesiąt trzy? – głos zabrzmiał jak cień ironii. – Więc siedem pozostaje dla niej.

Cole zawahał się.

– U każdego coś zostaje.

– Dobrze – odpowiedział głos. – Ale pamiętaj, Nathan. Siedem procent to wystarczająco dużo, by zniszczyć system od środka.

Ekran zgasł.

W pomieszczeniu znów zapadła cisza.

Cole odchylił się na krześle i przez chwilę wpatrywał w ciemność.

Na biurku obok leżał cienki plik dokumentów z napisem **H-02 – Pending Selection**.

Spojrzał na niego, po czym cicho powiedział:

– Jeszcze nie skończyliśmy.

Na monitorze mignęło ostatnie zdanie raportu:

„Rekrut H-01 – Aktywna. Przypisana do Operacji: Aurora.”

Światło zgasło.

I pozostał tylko cień.